

## [Recenzja] Lampowy przedwzmacniacz Manley Neo-Classic 300B i monobloki Neo-Classic SE/PP 300B



◀ tać, że w miejscach, gdzie następują duże wahania napięcia sieciowego, lepiej jest ustawić prąd spoczynkowy o wartości kilka procent niższej niż podana, co zabezpieczy lampy przed nadmierną eksploatacją, a nawet uszkodzeniami. Lampowy zestaw Manley uzupełniliśmy znakomitym źródłem dźwięku – odtwarzaczem CD Accuphase DP-500. Na drugim końcu toru audio znalazły się okazałe hi-endowe kolumny Epilog-VI austriackiego producenta LOG Audio. Ich 4Ω minimalna impedancja nie stanowiła dla lampowych monobloków żadnej przeszkody.

Brzmienie systemu było kreowane w sposób wyjątkowy i tak naprawdę trudny do uchwycenia. Okazało się bowiem, że każdy dobrze zrealizowany materiał brzmiał w sposób bardzo otwarty, odkrywając przed nami piękno muzyki dotąd zarezerwowane dla najwybitniejszych konstrukcji. Nie mamy wątpliwości, że do tego elitarnego grona należy także ten zestaw.

Zaczęliśmy od nieco spokojniejszej muzyki – było trochę psychodelicznego rocka w wykonaniu Pink Floyd, a także nieco mocniejszego uderzenia, tym razem reprezentowanego przez australijski zespół AC/DC. Manley zaprzecza wszystkiemu, z czym spotkaliśmy się do tej pory, testując konstrukcje lampowe. Zapomnijcie o „niedorobionym” basie i kluchach na jego dolnym skraju. Bas był podany z wielką swobodą, niczym nieustępującą hi-endowym konstrukcjom tranzystorowym! „Shine On You Crazy Diamond” wbił nas w fotel po spokojnym, wręcz usypiającym wstępie z płyty „Pulse”. Dalej było już tylko lepiej, każdy kolejny utwór był odtwarzany z wielką precyzją i cudowną barwą, jakbyśmy się przenieśli wstecz i brali udział w wielkim koncertowym widowisku. W odtwarzanej muzyce wciąż pojawiał się trudny do zidentyfikowania, a jednak

słyszalny pierwiastek. Po całym stosie płyt przepuszczonych przez napęd DP-500 niczym maszynkę do mięsa natknęliśmy się na jedno ciekawe wydawnictwo. Longplay ten świadczy o wielkim geniuszu artysty, w pewnym sensie niedocenionego, nie tyle przez fanów, co przez swój macierzysty zespół Depeche Mode. Mowa o Alanie Wilderze, znakomitym kompozytorze i multiinstrumentaliście, współtwórcy wielkich sukcesów brytyjskiej grupy. Krążek, po który sięgnęliśmy, nosi tytuł „Liquid” i jak ulał pasuje do walorów brzmieniowych lampowego systemu Manleya. Pomimo różnic i różnych gustów naszego zespołu redakcyjnego jednego jesteśmy pewni – ten album jest wybitny, a jego autor wzniósł się na wyżyny doskonałości. Otwierając całość „Black Box Pt.1” wprowadził nas w niesamowity mroczny klimat. Każdy kolejny utwór wzbudzał coraz większy niepokój, drobne dźwięki wydawały się nieoszlifowane, ale tak właśnie miało być. Towarzysząca im drugoplanowa warstwa melodyczna, dotychczas skutecznie maskowana przez inne systemy, została doskonale odkryta przez Manleya. Zaskoczenie i jednocześnie podziw, jaki zapanował w pokoju odsłuchowym, udzielił się wszystkim. Bo przecież podczas wcześniejszych odsłuchów ta płyta wcale nie brzmiała tak wybitnie. Nagrana równo pod względem tonalnym, nie urzekła superczystością godną najlepszych audiofilijskich nagrań. „Want” posiada wyjątkowo głęboką linię basową, którą Manley odtworzył bez śladu zadyszki, uzupełniając bezpośrednim wokalem Nicole Blackman. Ale prawdziwą próbą okazał się „Breath Control”, bo przy tym kawałku większość urządzeń audio popadała w istną wariację i szybko odpuszczała. Potężne basisko przeplatające nostalgiczne rytmy zostało jednak okiełznane i usłyszeliśmy wiele nowych elementów na

samym dole pasma. Przepelniony niepokojem „Jezebel” może spowodować chwilowy paraliż i jednocześnie uniesienie! Z każdym kolejnym utworem rosło napięcie i ciarki przechodziły nam po plecach, a kwintesencją i momentem kulminacyjnym okazał się być „Vertigen” wprowadzający w muzyczny trans, jakiego chyba mało kto doświadczył! Wszystkie te magiczne dźwięki tworzą przestrzeń bez końca, z głębią przechodzącą w czarną dziurę. Jest oddech, ale i klimat, w tworzeniu którego Manley odegrał kluczową rolę.

Ten hi-endowy dzielony system zafundował nam niesamowite wrażenia. Przy okazji odkryliśmy, że muzyka Alana Wildera wymaga wyśmienitego systemu audio – inaczej nie usłyszymy tego, co artysta miał do powiedzenia, nawet jeśli z całych sił wyteżymy słuch. Po tym niezwykłym doznaniu pojawił się jednak dość poważny problem – nikt nie chce słuchać innego sprzętu, bo przesiadce z luksusowej limuzyny do miejskiego metra towarzyszy odczuwalny dyskomfort. **HFC**

WERDYKT	
<b>DŹWIĘK</b> ★★★★★	<b>ZA</b> Doskonale zrównoważony, z wybitnie zaprezentowanym basem i muzykalnością, której trudno będzie dorównać innym podobnym konstrukcjom.
<b>MOŻLIWOŚCI</b> ★★★★★	<b>PRZECIW</b> Brak pilota dla przedwzmacniacza. Ulokowane na tylnym panelu w monoblokach przyciski sieciowe mogą się okazać trudno dostępne w zależności od stacjonowania urządzeń.
<b>BUDOWA</b> ★★★★★	
<b>JAKOŚĆ/CENA</b> ★★★★★	
<b>PODSUMOWANIE</b> Manley pokazał, że z lampą można zrobić wszystko, wyciągając z niej bezkompromisowe brzmienie, niepozbawione jednak magii typowej dla topowych urządzeń audio. Jeden z najlepszych zestawów pre/power.	
<b>HI-FI CHOICE</b> OCENA OGÓLNA ★★★★★	